

M. BASIL PENNINGTON

THOMAS MERTON A MODLITWA ŚRODKA^{*}

Może to się wydawać dziwne w odniesieniu do kogoś, kto opublikował autobiografię i wiele dzienników, lecz pozostaje faktem, że Thomas Merton był w zasadzie bardzo skrytym człowiekiem. Jego autobiografia i dzienniki były drobiazgowo przeglądane nie tylko przez niesławnych cenzorów – trapistów z zakonu Mertona, lecz także przez niego samego. W trakcie jego ostatniej podróży prowadził tak naprawdę trzy odrębne „dzienniki”: jeden z myślą o wydaniu, inny pełniący raczej rolę notatnika, i trzeci, najbardziej osobisty, którego kodyfikacja po dziś dzień opiera się ewentualnemu czytelnikowi.

Zawsze przeczuwałem, że najbardziej autentycznego Mertona można usłyszeć w jego listach. Był wyśmienitym epistolografem. Kiedy Evelyn Waugh został mianowany redaktorem brytyjskiego wydania *Siedmiopiętrowej góry*, rozpoczął korespondencję z autorem. Po wymianie kilku listów Waugh poradził młodemu pisarzowi: „zarzuć wszystko inne i pisz listy”. Niestety, dopiero w 1962 roku Merton zaczął systematycznie robić kopie swoich listów. Wstyd przyznać, lecz wielu mniej przezornych korespondentów, na czele za mną, nie wykazała się wystarczającą mądrością, aby zachować jego wcześniejsze pisma.

^{*} Thum. A. Muranty.

Merton potrafił napisać tuzin krótkich i pół tuzina długich listów dziennie. Jego myśli, wraz z literówkami i całą resztą, szybko przepływały z serca, przez palce i klawisze starej sponiewieranej maszyny, do odbiorcy. Nikt nie ingerował w tekst. Zaobserwowałem tu pewną prawidłowość: im bardziej adresat był osobą uduchowioną i im dalej on lub ona się znajdowała – oba te elementy były obowiązuje – tym bardziej Merton był otwarty. I tak na przykład opis intymnego, głębokiego przeżycia na rogu Czwartej Alei i Walnut, znajduje się wyłącznie w liście do Borysa Pasternaka, a przecież, by dotrzeć do adresata, list musiał przejść przez rosyjskie podziemie, a jego dostarczenie mogło trwać nawet do sześciu miesięcy.

I tak najbardziej intymny opis modlitwy Mertona znajdujemy w liście do Abdula Azziza, uczonego sufiego w odległej Persji:

Tak więc, co do Twojego pytania o moją metodę medytacji, ściśle rzecz biorąc, modłę się w bardzo prosty sposób. Jest to całkowite skoncentrowanie uwagi na obecności Boga, Jego woli i Jego miłości. Innymi słowy, jest to skoncentrowanie na wierze, dzięki której, tylko i wyłącznie, możemy poznać obecność Boga. Rzec by można, że to nadaje mojej medytacji charakter opisany przez proroka jako „bycie przed Bogiem, jakby się Go widziało”. Nie oznacza to jednak wyobrażania sobie czegoś, ani wymyślania konkretnego wizerunku Boga, gdyż według mnie byłoby to swego rodzaju bałwochwalstwo. Przeciwnie, jest to kwestia czczenia Go jako niewidzialnego i nieskończenie poza naszym pojmowaniem, oraz uświadomienie sobie, że On jest wszystkim. Moja modlitwa jest silnie zorientowana na to, co nazywacie faną. W moim sercu jest wielkie pragnienie całkowitego uznania nicości tego wszystkiego, co nie jest Bogiem. Moja modlitwa jest zatem rodzajem pochwały wznoszącej się ze środka Nicości i Milczenia. Jeśli „ja sam” nadal jestem obecny, uznaję to za przeszkodę. Jeśli On zechce, może przemienić Nicność w całkowitą jasność. Jeśli On tego nie zechce, wówczas Nicność wydaje się być tak naprawdę celem, i pozostaje przeszkodą. W taki sposób zazwyczaj modłę się lub medytuję. Nie jest to „myślenie o” czymś, lecz bezpośrednie poszukiwanie Twarzy Niewidzialnego, a ta może zostać odnaleziona tylko wtedy, gdy zatracimy się w Nim, który jest Niewidzialny.

Wszyscy obeznani z modlitwą środka natychmiast rozpoznają ten opis tradycyjnej metody wprowadzenia w modlitwę kontemplacyjną: „całkowi-

te skoncentrowanie uwagi na obecności Boga, Jego woli i Jego miłości. Innymi słowy, jest to skoncentrowanie na wierze, dzięki której, tylko i wyłącznie, możemy poznać obecność Boga”. Istota modlitwy środka zasadza się na pierwszym punkcie: trwać w wierze i miłości do Boga w centrum naszego jestestwa. Jak ujmuję to Opat Thomas Keating, wielki mistrz duchowy nauczający modlitwy środka, jest to: „intencja zgodzenia się na obecność Boga i wewnętrzne działanie”.

W opublikowanych pismach Merton rzadko mówił w pierwszej osobie liczby pojedynczej o swoich intymnych przeżyciach modlitewnych, nie wspominał też nic o dochodzeniu „do środka”. Mówił o tym w broszurce *The Contemplative Life*:

Niemniej faktem jest, że jeśli zejść do głębi własnego ducha – i dotrzeć gdzieś w pobliże środka tego, kim się jest, staniemy przed nieuniknioną prawdą – u samych podstaw istnienia jesteśmy w ciągłym, bezpośrednim i nieuniknionym kontakcie z nieskończoną mocą Bożą.

Wyobrażenie Boga w centrum zostało wpojęne Mertonowi niemalże podświadomie w czasach dzieciństwa. Kiedy miał dziesięć lat, zamieszkał z ojcem w St. Antonin. Było to średniowieczne miasteczko w Midi, cel pielgrzymek, które w 1925 roku, kiedy Mertonowie się tam przeprowadzili, wciąż zachowywało wiele ze średniowiecznego charakteru. Kościół, jako miejsce kultu, stał na widocznym miejscu w centrum miasta. Wszystkie ulice prowadziły do lub od niego, zależnie od punktu widzenia. Odnosiło się wyraźne wrażenie, że kościół i Ten, który w nim mieszka, stanowią centrum wszystkiego. Dwadzieścia lat później Merton zapisał to wrażenie, które dzień w dzień oddziaływało na młodego chłopca.

...Środkiem tego wszystkiego był kościół... Tutaj, w tym zadziwiającym dawnym grodzie, sam rysunek miasta, ulic i otaczającej je przyrody, opasujące je wzgórza, klify i drzewa, wszystko skupiało moją uwagę na tej jednej, ważnej, centralnej rzeczywistości kościoła i tego, co zawierał. Tutaj, gdziekolwiek bym nie poszedł, układ całego mego otoczenia nieustannie i bezwarunkowo zmuszał mnie do – choćby symbolicznej – świadomości kościoła. Każda ulica prowadziła mniej lub więcej do środka miasta, do kościoła. Centralnym punktem każdego widoku na miasto z otaczających wzgórz był długi szary budynek z wysoką wieżą.

Modlitwa wiary i miłości

Jak Merton wywodzi w liście do Abdula, wiara jest podstawowym warunkiem wstępnym jego modlitwy: „...jest to skoncentrowanie na wierze, dzięki której, tylko i wyłącznie, możemy poznać obecność Boga”. Podróż w stronę środka jest podróżą wiary, której bieg ukierunkowują dwa źródła, z których wypływa: Biblia i Tradycja. Mówi o tym w jednym z rzadkich przypadków, kiedy dzieli się swoimi snami:

Śniło mi się, że zagubiony w ogromnym mieście szedłem „w stronę centrum”, nie wiedząc dokładnie, dokąd zmierzam. Nagle znalazłem się w ślepej uliczce, ale na wzniesieniu, skąd rozciągał się widok na wielką zatokę i ramię portu. Widziałem rozpościerający się przede mną cały sektor miasta na wzgórzach pokrytych cienką warstwą śniegu i zdałem sobie sprawę, że choć przede mną daleka droga, to wiem, gdzie się znajduję. W tym mieście bowiem są dwa ramiona portu, które pomagają znaleźć drogę, ponieważ są zewsząd widoczne.

Dwoma ramionami portu są Biblia i Tradycja. Z ich przewodnictwem nie możemy się zgubić w trakcie naszego dojścia „do środka”. Codziennie zwracamy się do nich, aby odnaleźć drogę.

Drogą do środka, do doświadczenia Boga, jest miłość. Z miłości wynika nasza zdolność odczuwania obecnego Boga. Merton mówi dalej o pierwszych krokach w tym kierunku, o tym, jak miłość może być doświadczana w modlitwie środka:

Istnieje rodzaj pre-empirycznej kontemplacji, w której dusza, nie wiedząc czemu, po prostu rzuca się w ciemności, i ślepo zdąża do czegoś, czego nie zna. Dopiero później przychodzi mocna subiektywna weryfikacja prawdy, że to „coś”, czego dusza szuka po omacku, jest tak naprawdę samym Bogiem, a nie zaledwie ideą Boga czy dążnością do zjednoczenia się z Nim.

Takie rzucenie się wymaga odwagi, jest kwestią łaski. Lecz tylko doświadczać go, możemy odkryć prawdę.

Merton zachęca początkujących, udzielając im rad:

Raduj się, raduj. My jesteśmy Ciałem Chrystusa. Znaleźliśmy go, ponieważ on nas szukał. Bóg przybył, aby znaleźć mieszkanie w nas, grzesznikach. Już nie ma czego szukać,

pozostaje całkowite zwrócenie się do niego, tam gdzie zawsze jest obecny. Bądź cicho i zobacz, że on jest Bogiem.

Jeżeli odważysz się przeniknąć przez własne milczenie i podążać bez lęku w samotność własnego serca, i dążyć do podzielenia tej samotności z innym samotnikiem, który poszukuje Boga poprzez ciebie i z tobą, wtedy prawdziwie otrzymasz światło i zdolność zrozumienia tego, co wykracza poza słowa i poza wytłumaczenie, gdyż jest zbyt blisko, by mogło być wytłumaczone: jest to intymne zjednoczenie w głębi twojego serca, zjednoczenie ducha Bożego i twojego najskrytszego „ja”, tak że ty i On prawdziwie jesteście Jednym Duchem.

Pierwszym krokiem modlitwy środka i tak naprawdę istotą każdej modlitwy jest wierność i umiłowanie Boga mieszkającego w głębiach naszego jestestwa, w jego środku. Merton tłumaczy ten krok w wierze z jasnym i ważnym wyróżnieniem:

Jeśli wejdziemy w siebie, odnajdując nasze prawdziwe „ja”, a następnie przechodząc „poza” wewnętrzne „ja”, to wypłyniemy na ogromną ciemność, w której stawimy czoło „ja jestem” Wszechmocnego... Nasze najskrytsze „ja” istnieje w Bogu i Bóg mieszka w nim. Pomimo to, niezbędne jest odróżnienie doświadczenia własnego najskrytszego jestestwa od świadomości, że Bóg objawił się nam w naszym wewnętrznym „ja” i poprzez nie. Musimy pamiętać o tym, że lustro jest odrębne od odbijanego obrazu. Różnica polega na teologicznej wierze. Nasza świadomość wewnętrznego „ja” może, przynajmniej teoretycznie, być owocem czysto naturalnego i psychologicznego oczyszczenia. Natomiast nasza świadomość Boga jest nadprzyrodzonym uczestnictwem w świetle, przy którym On objawia nam się wewnętrźnie jako mieszkający w naszym najskrytszym „ja”, lecz także, dzięki nadprzyrodzonej intensyfikacji wiary, jest to doświadczalne ujęcie Boga obecnego w nas.

To właśnie wiara mówi nam na pewno, że:

Chrystus jest rzeczywiście obecny w nas, bardziej obecny, niż gdyby stał przed nami, widoczny dla naszych cielesnych oczu... Dzięki darowi ewangelii (...) jesteśmy w stanie ujrzeć nasze wewnętrzne „ja” nie jako próżnię, lecz jako nieskończoną głębię, nie jako pustkę, lecz jako pełnię. Ta zmiana perspektywy jest niemożliwa, jeśli obawiamy się strachu, biedy, nudy – jeśli uciekamy przed nami samymi... Stać

postawa sakralna nie wzdraga się przed naszą własną wewnętrzną pustką, lecz przenika w nią z respektem i czcią, oraz ze świadomością tajemnicy.

To jest całość modlitwy, ta podróż w wierze i miłości do Boga wewnątrz. Potem po prostu trwamy tam, spoczywamy w Rzeczywistości:

W milczeniu, nadziei, oczekiwaniu i niewiedzy człowiek wiary poddaje się woli Bożej nie jako arbitralnej i magicznej sile, której wyroki trzeba odcyfrowywać z zagadkowych zapisów, lecz jako nurtowi rzeczywistości i samego życia. Postawa sakralna jest więc pełna głębokiego i zasadniczego szacunku dla realności w każdej postaci.

Jest tam prawdziwa rezygnacja i akceptacja wszystkiego, co się za Bożym zezwoleniem wydarzy podczas naszej modlitwy, lecz nie ma zabójczej bierności. W wierze i nadziei jest żywa obecność:

Co będzie, to ma być. Akceptujemy to z pokorą i postrzegamy bez wnioskowania czegokolwiek, czy dokonywania jakichś porównań z innymi doświadczeniami. Kroczymy w obecności Boga... Przyszli kontemplujący muszą strzec się pewnego ciężkiego, obezwładniającego zamroczenia, w którym umysł pochłania sam siebie. Pograżenie się we własnej ciemności to nie kontemplacja, nikt nie powinien usiłować „zatrzymać” funkcjonowania umysłu i trwać w nicości. Zamiast tego musimy wyjść z nadzieją i wiarą z naszej własnej nicości i poszukiwać wyzwolenia w Bogu.

To właśnie wiara jest w samym centrum tej modlitwy: to właśnie wiara kieruje naszym poddaniem się w miłości, naszą drogą transcendencji. Merton po wielokroć przy tym obstaje:

Musimy pozwolić, aby do rzeczywistości prowadziły nas nie rzeczy widoczne i namacalne, nie świadectwo zmysłów czy pojmowanie rozumem, nie koncepty obciążone naturalną nadzieją, czy to radością, czy to strachem, czy wreszcie żalem, lecz „mroczną wiarą”, która wykracza poza wszelkie pożądanie i nie szuka ludzkiej, ziemskiej satysfakcji, poza tym, co zechce Bóg i co jest związane z jego wolą.

Akt całkowitego poddania nie jest po prostu niesłychanym intelektualnym i mistycznym ryzykiem, jest to coś o wiele bardziej poważnego: jest to akt miłości do tej niewidzianej Osoby, która w samym darze miłości, dzięki któremu poddaje-

my się Jego rzeczywistości, również uobecnia się dla nas. Zjednoczenie naszego umysłu, ducha i życia ze Słowem obecnym w nas jest skutkiem działania Ducha Świętego.

To kontakt z Bogiem w miłosierdziu, owszem, lecz również, a nawet przede wszystkim, w mroku niewiedzy. Wynika to z konieczności z faktu, że wykracza on poza symbole i intencje intelektu, i osiąga Boga bezpośrednio, nie poprzez utworzony obraz lub stan umysłu, lecz usposobieniem całego naszego jestestwa roznieconym przez tę Miłość, która tak upodabnia i dostosowuje nas do Boga, że stajemy się zdolni do doświadczania Go mistycznie w naszym najskrytszym „ja” i poprzez nie, jak gdyby był nim On sam. Najskrytsze „ja” (...) teraz zna Boga nie tyle poprzez medium obiektywnego obrazu, co poprzez własną wzbogaconą Bogiem subiektywność.

W opisach takiego doświadczenia wydaje się być nieco ambiwalencji. Merton postrzega to jako coś naprawdę wyjątkowego. I rzeczywiście, modlitwa ta wymaga bardzo dużo odwagi i wierności. A przecież jest ona przeznaczona dla wszystkich, stanowi wspólne dziedzictwo wszystkich dzieci Bożych, każdego syna i córki Ojca:

Samo ciche przebywanie w obecności Boga, słuchanie Go, poświęcanie Mu uwagi, wymaga wiele odwagi i wiedzy. To ćwiczenie słuchania i uwagi stanowi bardzo wysoką formę ascetycznych ćwiczeń, dość trudną do utrzymania... W tym słuchaniu, w spokojnej koncentracji na Bogu, Bóg działa bezpośrednio na tego, kto się modli, robiąc to samemu, komunikując się z duszą bez innych środków, nie przez pośrednictwo aniołów, ludzi, obrazów czy form... Bóg i umiłowany trwają razem w wielkiej intymności.

Jednak na końcu tej drogi wiary i miłości, drogi, która doprowadza nas do głębi naszego jestestwa i oswobadza nas tak, że możemy wyruszyć w podróż poza nas samych, do Boga, życie mistyczne kulminuje się w doświadczeniu obecności Bożej, która jest poza wszelkim opisem, i która jest możliwa tylko dlatego, że dusza jest całkowicie „odmieniona w Bogu”, tak że stała się, by tak rzec, „jednym duchem” z Nim. A przecież to nic innego jak przesłanie od Chrystusa, wołającego nas, abyśmy zbudzili się ze snu, powrócili z wygnania, i odnaleźli nasze prawdziwe „ja” w nas samych, w wewnętrznym sanktuarium, które jest jego świątynią, jego niebem i (u kresu – powrotu do domu syna marnotrawnego) jego „domem ojcowskim”.

Wobec tego nie dziwi, że Merton uparcie podtrzymuje, że kontemplacyjne doświadczenie – modlitwa kontemplacyjna – jest przeznaczone dla wszystkich, a nie tylko dla kilku wybrańców:

Nie tylko powtarzam afirmację, że kontemplacja jest rzeczywista, lecz również utrzymuję, że jest ona prosta, poważna, pokorna, i zintegrowana z normalnym chrześcijańskim życiem. To powinno być podkreślone... Z pewnością w przypadku każdego człowieka uzasadnione jest pragnienie i poszukiwanie tego spełnienia, tego doświadczenia rzeczywistości, tego wejścia w prawdę.

Kontekst

Jakkolwiek Merton podziwiał metody medytacji w tradycji hinduistycznej i buddyjskiej i chętnie ich doświadczał, to był głęboko przekonany, że żadne praktyki nie mogą być owocne, jeśli zastosowane zostaną poza pełnią życia daną przez tradycję. Chrześcijańska praktyka kontemplacyjna, taka jak modlitwa środka monologicznej medytacji wczesnych Ojców Kościoła, zakładała szczerzy wysiłek prowadzenia w pełni chrześcijańskiego życia. Musi istnieć pewne pragnienie wyrzeczenia na bardziej powierzchownych poziomach oraz życia według wiary, choćby nawet miała ona być wiarą mroczną:

Zgodnie z chrześcijańską tradycją mistyczną, nikt nie może odnaleźć swojego wewnętrznego środka i poznać tam Boga, dopóki zaabsorbowany jest żądzami swego zewnętrznego „ja”. Prawo do wejścia do wewnętrznego sanktuarium naszego jestestwa nie przysługuje tym, którzy powstrzymywani są przez zależność od samozadowolenia i satysfakcji zmysłowej, czy będzie to kwestia poszukiwania przyjemności, ukochanie wygody, podatność na gniew, domaganie się uznania dla siebie, pycha, próżność, chciwość, czy wszystko inne. Wiara... jednocześnie zwrócenie się do Boga i odwrócenie się od Bożego stworzenia – zasłonięcie widocznego, aby dojrzeć niewidoczne. Te dwie idee są nierozłączne; lecz ważne jest, aby pamiętać, że samo zasłonięcie rzeczy zmysłowych nie jest wiarą i nie posłuży za środek wzbudzenia wiary. Wręcz odwrotnie. Wiara jest światłem tak niezwykle świetlistym, że oślepia umysł i przyćmiewa zdolność widzenia innej

rzeczywistości. Lecz w końcu, kiedy przywykniemy do nowego światła, zdobędziemy perspektywę całej rzeczywistości, przeobrażonej i wywyższonej w owym świetle.

Jak wspomniałem wcześniej, dzieląc się snem Mertona, wiara potrzebuje pożywki – kontaktu ze źródłami Biblii i Tradycji. To właśnie tradycyjny sposób *lectio – meditatio, oratio, contemplatio* – sakralne czytanie, medytacja i modlitwa, prowadzą do kontemplacji. Merton wyjaśnia tę progresję:

Czytanie staje się kontemplacją, kiedy porzucamy sekwencję myśli autora oraz rozumowanie, aby nie tylko podążać za naszymi własnymi myślami (medytacja), lecz po prostu aby wznieść się ponad myśl i przeniknąć do tajemnicy prawdy, która wyrażona jest intuicyjnie jako obecna i aktualna. Medytujemy naszym umysłem, który stanowi „część” naszego jestestwa. Lecz kontemplujemy naszym całym jestestwem, a nie tylko jedną z jego części.

Wskazuje to na jedną z przeszkód, które możemy napotkać, wchodząc w modlitwę środka. Musimy odżywiać naszą wiarę, źródło naszej modlitwy, religijnym czytaniem. Jednocześnie nie możemy uporczywie trwać przy pojęciach wiary, które nas żywiły, lecz powinniśmy rozluźnić ten związek, aby doświadczyć obiektu naszej wiary poprzez miłość. Wiara wprowadza nas w obłok niewiedzy i to właśnie tam, i tylko tam, możemy w tym życiu bezpośrednio spotkać żyjącego Boga.

Tak naprawdę, dusza poszukuje Boga właśnie przez zrozumienie, że jest on dla nas zupełnie niewidzialny. W tej naglej, głębokiej i całkowitej akceptacji jego niewidzialności, odrzuca daleko od siebie ostatni ślad konceptualnej medytacji i tym samym pozbywa się duchowych przeszkód stojących między nią a Bogiem. Myśli, naturalne światło i obrazy duchowe są, by tak rzec, zasłonami bądź pokryciem utrudniającym osiągnięcie bezpośredniej, obnażonej wrażliwości, poprzez którą duch dotyka Boskiej Istoty. Dopiero po zdjęciu zasłon mogą dotknąć Boga, czy raczej być dotknięty przez Niego w mistycznej ciemności. Intuicja dociera do Niego jednym finalnym skokiem poza siebie, i ekstazą, z którą poświęca się i poddaje transcendentnej obecności. W tym ostatnim ekstatycznym akcie „niewiedzy” przepaść między naszym duchem jako podmiotem i Bogiem jako celem zostaje w końcu zamknięta i w objęciach mistycznej miłości wiemy, że my i On stanowimy jedno.

Naprawdę szukać Boga

Inną możliwą przeszkodą na drodze do zjednoczenia jest to, że zaczynamy szukać raczej doświadczenia Boga niż Boga doświadczenia, czy też Boga, którego mamy doświadczyć:

Problem zasadza się na traktowaniu naszego subiektywnego doświadczenia tak poważnie, że staje się ważniejsze od duszy, ważniejsze od Boga. Nasze duchowe doświadczenie staje się docelowe, zmienia się w idola. Staje się „rzeczą”, „rzeczywistością”, której służymy. Nie jesteśmy stworzeni do służenia żadnej „rzeczy”, lecz wyłącznie do służby Bogu, który nie jest i nie może być „rzeczą”. Służyć mu, który nie jest „celem”, to wolność. Życie dla doświadczenia duchowego to niewolnictwo, a takie niewolnictwo sprawia, że życie kontemplacyjne jest tak świeckie (choć w bardziej subtelny sposób), jak służba każdej innej „rzeczy”, nieważne jak podlegaj: pieniądзом, przyjemnościom, sukcesowi.

Kiedy zaczynamy poszukiwać dla siebie doświadczenia, już nie szukamy Boga, już nie skupiamy się na Bogu, lecz na sobie.

Jeżeli pozostajemy w naszym *ego*, zaciśnięci w sobie, próbując przyciągnąć do siebie dary, które następnie wcielamy w nasze własne, ograniczone, egoistyczne życie, wtedy modlitwa w rzeczywistości pozostaje służalcza. Służalność ma źródło w służeniu sobie. Służalność, w dziwny sposób, rzeczywiście polega na usiłowaniu, by podporządkować sobie Boga, tak by służył naszym własnym potrzebom. Musimy spróbować mówić współczesnemu człowiekowi o tym, że autentyczna modlitwa pozwala wyjść z naszej służalności w wolność w Bogu, ponieważ ona nie usiłuje za wszelką cenę Nim manipulować przez zabobonne „układy”.

Tutaj znajdujemy bardzo subtelny różnicę między szukaniem siebie i należywym oczekiwaniem, gdyż miłość ze swojej natury pragnie zjednoczenia z ukochanym. Sedno tkwi w tym, że poszukiwanie jest tak naprawdę odpowiedzią, odpowiedzią miłości, pragnieniem, aby miłość była.

Do podstawowych zasad należy to, że jest to zawsze dar Boga, na który musimy nauczyć się czekać. Lecz jest to również coś, na co musimy nauczyć się oczekiwać aktywnie. Sekret życia kontemplacyjnego zasadza się na tej umiejętności aktywnej świadomości, aktywnej i wycze-

kującej świadomości, gdzie aktywność jest głęboką, osobistą reakcją na poziomie, który jest, by tak rzec, poza zdolnościami duszy.

Tak więc własne „ja”, egoizm, egocentryzm, to przeszkody w dochodzeniu do środka, w ześrodkowywaniu w Bogu. Jest to wręcz antyteza bycia dla Boga w miłości, dla Boga, a tym samym z konieczności dla innych, bo oni są w Nim.

Żaden człowiek, ignorujący prawa i potrzeby innych, nie może mieć nadziei na kroczenie w świetle kontemplacji, gdyż jego droga zboczyła z kierunku prawdy, współczucia, i tym samym od Boga. Przeszkoda leży w naszym własnym „ja”, to jest w głęboko zakorzenionej potrzebie podtrzymania naszej odrębnej, zewnętrznej, egotycznej woli.

W *Nowym posiewie kontemplacji*, książce, którą Merton uważał za jedno ze swoich najlepszych dzieł, pisze kursywą:

Człowiek nie może wejść do najgłębszego środka samego siebie i przejść przez ten środek w Boga, o ile nie jest w stanie całkowicie wyjść z siebie, opróżnić się i oddać się innym ludziom w czystej bezinteresownej miłości.

W swoich pismach Merton mówi o smutnych skutkach życia poza środkiem, to jest poza rzeczywistością:

Mamy taką obsesję na punkcie robienia, że nie starcza nam już czasu ani wyobraźni, aby być. W rezultacie, ludzi ceni się nie za to, czym są, lecz za to, co robią lub co mają – za ich użyteczność. Kiedy redukujemy człowieka do jego funkcji, stawiamy go w służalczej, wyalienowanej pozycji. Istnieje dla kogoś innego, bądź, co gorsze, dla czegoś innego.

Ci, którzy wyrzekają się Boga jako środka ich moralnej orbity, tracą wszelką orientację i tym samym zatracają i zdradzają swoje człowieczeństwo.

Skutki modlitwy środka

Skutek kontemplacji, modlitwy środka, jest dokładnie odwrotny:

Doświadczenie kontemplacyjne, o ile odpowiednio zaakceptowane, ma swój własny, właściwy skutek: wzmacnia intensywność i prostotę człowieczej miłości do Boga i bliźnich.

Ta kontemplacyjna miłość prowadzi do wolności i kreatywności:

Nicość w nas – która jest jednocześnie tym samym czasem i miejscem, gdzie powstaje nasza wolność – jest sekretne wypełniona obecnością i światłem Boga, pod warunkiem, że nasze oczy nie są skierowane na nas samych. Wtedy nasza wolność jest zjednoczona z wolnością samego Boga. Nic nie jest w stanie zakłócać radości i kreatywności naszych aktów miłości.

Wgląd kontemplacyjny nie tylko odsłania przed nami absorbujące piękno Boga i nasze własne nieodłączne piękno w Nim. Odsłania nam także piękno każdej innej osoby, z których każda jest zjednoczona z nami w Bogu. Merton mówi tutaj o swoim własnym doświadczeniu:

To było, jak gdybym nagle ujrzał sekretne piękno ich serc, głębię ich serc, gdzie nie sięga ani grzech, ani żądza wiedzy o sobie, jądro ich rzeczywistości, osobę, jaką każdy jest w oczach Boga. Gdyby tylko wszyscy oni mogli się zobaczyć takimi, jacy naprawdę są. Gdybyśmy tylko mogli widzieć siebie wzajemnie w ten sposób cały czas. Nie byłoby więcej wojen, nienawiści, okrucieństwa, chciwości.

Jednym słowem, owoce Ducha Świętego są bardzo obecne w naszym życiu, kiedy żyjemy doświadczeniem kontemplacyjnym. Jest to z pewnością sposób osądzenia autentyczności naszego doświadczenia. Nasza kontemplacja przelewa się na całe nasze życie, kreatywnie wnosząc do naszego otoczenia pewien smutek, ponieważ nasze oczy zostały otwarte na świętość, która w niej jest, zgodnie z którą żyjemy i postępujemy.

Wszędzie wokół tej ześrodkowanej samotności promieniuje uniwersum, które medytuje i modli się, uniwersum poza uniwersum. Wytwarza ono promieniowanie; święte uniwersum stworzone przez obecność człowieka w tym szczególnym rodzaju relacji z Bogiem. I to jest niezwykle ważne.

Kontemplacja staje się stałą postawą. Jest:

spontanicznym respektem dla świętości życia, istnienia. Jest wdzięcznością za istnienie. Jest zdaniem sobie jasno sprawy, że życie i istnienie w nas pochodzą z niewidzialnego, transcendentalnego i nieskończonego Źródła... Świadomość i zdanie sobie z tego sprawy, a nawet w pewnym

sensie doświadczenie tego, w co każdy chrześcijanin niejasno wierzy: „to już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”.

Dzięki tym kilku cytatom możemy łatwo dostrzec, jak bogatym źródłem poparcia dla praktykowania modlitwy środka i lepszego zrozumienia modlitwy są pisma Thomasa Mertona.

Jako konkluzję chciałbym przedstawić jedną z modlitw Thomasa Mertona:

Bycie tutaj z synowską ciszą w moim sercu, to bycie środkiem w którym wszystkie rzeczy przybywają do mnie. To z pewnością wystarczy na razie. Zatem, Ojcze, proszę Cię, utrzymaj mnie w tej ciszy, abym mógł nauczyć się od niej słowa Twojego pokoju i słowa Twojej litości, i słowa Twojej łagodności dla świata. I że poprzez mnie Twoje słowo pokoju może zostać usłyszane tam, gdzie od dawna nikt nie mógł go usłyszeć.

† M. Basil Pennington OCSO
Opactwo Błogosławionej Marii od św. Józefa
Spencer, MA 01562